

Polska

No 5 (7)

TYGODNIK POLAKÓW W ZSRR

25 lutego 1942 r.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Czem ma być to pismo polskie założone przez Ambasadę polską w ZSRR, drukowane bez czcionek polskich, przychodzące wszędzie z olbrzymim opóźnieniem, walczące z niezliczonymi trudnościami wojennymi? Dla Polaków rozsiadanych od Archangielska do Aszchabadu, od Kirowa do Władywostoku, jest ono niejednokrotnie po tych dwóch latach pierwszym i jedynym śladem, że gdzieś daleko działa Rzeczpospolita Polska, jego Ojczyzna, jego Matka. Polacy w ZSRR wiedzą dobrze z jakimi trudnościami trzeba dzisiaj walczyć. Polacy w ZSRR wiedzą, że za Rząd Rzeczypospolitej jest dzisiaj rząd bez ziemi, z własnego kraju wygnany, pozbawiony tego wszystkiego co posiadać winien normalny rząd, gdy musi spieszyć z pomocą swym obywatelom. Dla tych dwóch przyczyn Rząd Polski nie może pomóc tak, jak by tego pragnął. Ani lekarstw, ani odzieży, ani środków żywności, ani niczego nie ma pod dostatkiem. I nie ma tego na miejscu. Nie wszystko dociera do posiołków dalekich; nie wszędzie można działać. Całe rzesze Polaków dopiero odnajduje się i odnaleźć nie może; ludzi pogubionych przez wojnę odnajduje się mozolnie i powoli. O toż tam gdzie dzisiaj nie dociera chleb, odzież, leki, pieniądze a nawet, gdzie nie dociera nasz delegat, nasz zaufania czy wysłannik, tam dociera to nasze pismo, które teraz w reku macie. Nazwalismy je tytułem najprostszym i najwspanialszym jaki znamy. Nazwalismy je tem słowem, któreście Wy, Polacy w Rosji, powtarzali przez te dwa lata jak słowa najświętszej modlitwy, największej tęsknoty, najgorętszej miłości. Pismo nasze nazywa się «Polska», bo POLSKA jest celem naszych walk i cierpienia; bo POLSKA jest tem co jest dla nas najdroższym; bo POLSKA jest tem co nas łączy, choćby losy nami nie wiedziały jak rzuciły i nie wiedziały jak nas rozegnały po ziemiach najdalszych. Rząd Rzeczypospolitej, ten który o was nie zapomniał, nie może zapobiec temu losowi, który zgotowała wojna. Jego przedstawiciele nie mogą nawet dotrzeć do każdego obywatela polskiego z osobna, aby mu reke ucisnąć. Wy, do których dotarło tylko to pismo, nie wieciej i nikt wieciej, przyjmijcie to nasze biedne pismo polskie, nie-polskimi czcionkami składane, jak bratni uścisk dłoni. Uścisk dłoni brata, który pomóc jeszcze nie może. Ale brata, który pamięta. Przyjmijcie je jako przebiysk nadziei lepszego jutra. Przypomnijcie sobie, jak ludzie wokół was tracili wiarę, jak wyszli sami nie wiedzieli czy kiedy Polskę urzycie. Daleko jest jeszcze do chwili kiedy noc naszej niedoli zginie w switach wolności! Ale na niebie pokazały się pierwsze znaki wyzwolenia i pierwsze kury już pieją. — To mało, ktoś po-

wie pewno; prawda. Niestety, wieciej dzisiaj jeszcze dać nie możemy.

To co przynosi «Polska», to przede wszystkim możliwie najwięcej wiadomości o tej walce dwuletniej, jaka stoczyliśmy na Zachodzie wtedy, kiedy Polska upadła w najbardziej nierównej walce jaka zna historja. Nie bronili nas góry, jak Greków starożytnych, nie bronili nas morze, jak Anglików. Postęp techniczny jeszcze spotęgował siłę naszych wrogów. Ale to cosmy w ciągu tych dwóch lat dali z siebie na Zachodzie, to były rzeczy, z których każdy Polak będzie po wszystkie czasy prawowicie i zasłużenie dumny. To co przynosi «Polska», to pełny i rzetelny obraz tego co znośza nasi rodacy pozostali w Kraju, zdani na miłość Niemców. Pismo nasze nie kłamie. Przez te dwa lata nie znalazicie warunków w jakich żyje, umiera i walczy trzydziści parę milionów naszych rodaków. Trzeba zobaczyć w pełni wiedzieli jaki jest ich los, jakie cierpienia, jaka walka, jakie bohaterstwo. Nim będziemy znowu razem na jednej ziemi, niech nas zespoli myśl ta sama. Niech naród polski nie da się rozszepać na części, niech będzie jeden, tak zjed-

noczony jak tego wymaga obecna chwila i jak zjednoczonym nie byłon jeszcze nigdy. Wiedziecie o tem jak inni Polacy cierpią i jak inni Polacy walczą; nie bójcie się! Wasze losy są narodowi polskiemu dobrze i dokładnie znane.

Pismo nasze wychodzi w ograniczonej ilości egzemplarzy. Pismo nasze nie dociera wszędzie. O b o w i a z k i e m każdego oświeconego Polaka jest, aby numer jaki wpadł w jego ręce nie utkwiał, nie zginał, aby obiegł, jak sztafeta, jak najszersze koło rodaków, aby miał go żołnierz w namiocie, wygnaniec w posiołku, robotnik, który drzewo rabie w lesie irkuckim, albo pracuje w sztolni kopalnianej, każdy, każdy, każdy Polak.

Przeczytać pismo — to jest nie wszystko. W naszych warunkach, niestety, to pismo jest jednak czemś więcej niż był dla nas numer pisma w Warszawie czy w Krakowie. Trzeba z tego wyciągnąć konsekwencje. Dlatego z pisma należy przedewszystkiem robić «gazety scienné» we wszystkich naszych punktach dworcowych, lokalach de-

legatur, przedszkolach i t.p. Dlatego należy rozsyłać po jednym choćby numerze do najdalszych punktów danej delegatury, gdzie tylko są Polacy; właśnie ci najbardziej oddaleni od swego delegata czy meza zaufania najbardziej potrzebują tego pisma.

Pismo zawiera dużo materiału o Polsce. O tem co Polska zrobiła, jak żyła ze swymi sąsiadami, jak było w Polsce, jak Polska walczy, czego Polska chce. Życie obecnie wśród narodu, z którym chcemy rozpocząć nowe, inne życie. Chcemy, aby to było dobre życie dwóch sąsiadów. Tak postanowił Rząd Polski w Londynie, ten który o Was pamiętał. Słuchajcie poleceń tego Rządu. Wykonujcie polecenia tego Rządu; on wie, dlaczego to polecił. Musicie szerzyć wśród obcych dobra i prawdziwą wiedzę o Polsce. Ludzie, wśród których życie, nieraz nie o Polsce nie wiedzieli. Powinnicie im mówić o Polsce, ale tak, aby do Polski jednę dla niej pozyskiwać, wzbudzać dla niej szacunek, i więcej — sympatje. Rząd Polski postanowił uczynić wszystko co w jego mocy, aby doprowadzić do porozumienia pomiędzy naszymi narodami. Każdy z nas winien dolożyć swych wysiłków, aby pomiędzy nami a Rosjanami nikły zadrastnienia, a rodziło się porozumienie. Każdy Polak musi mówić o Polsce, musi im wyjasniać i tłumaczyć stanowisko Polski teraz i dawniej. Musi nie tyle z nimi dyskutować, co ich zjednywać. Musi wzbudzać szacunek, uznanie, sympatje dla tego co Polska dokonała w dziedzinie kultury świata, dla samotnej walki narodu polskiego z Niemcami, dla osiągnięcia naszych lotników, dla kraju, który nie wydał z siebie żadnego zdrajcy, który nie złożył broni po klęsce jak to zrobiła Francja, który nie poddał się bez walki jak to zrobił Hacha, który w toku walki nie zdradził aliantów jak to zrobiła Belgja.

Pismo starać się będzie o to, abyście mogli z niego czerpać i informację, i pokrzepienie, i argumenty, i hasła, i pozytywne; wy jednak musicie nie tylko pismo przeczytać, nie tylko pismo innym dać, ale jeszcze materiał ten sobie przyswoić, zapamiętać, wykorzystać. Treść każdego numeru powinna odzyc w akademjach, gdzie będziecie deklamować wiersze u nas drukowane, w odczytach, gdzie będziecie mówić o Rządzie, o Narwiku, o lotnictwie, o marynarce, o Brygadzie Karpackiej, w pogadankach, wreszcie w rozmowach z innymi rodakami i z obcymi. Jeśli nam pomożecie, jeśli nas usłuchacie, to wtedy to pismo spełni swoje zadanie. Czytajcie nas z uwagą. Wskazania nasze dokładnie wypełnijcie. O to Was prosi

CZTERYSTA SŁÓW A JEDNO

Nie trzeba przedstawiać Zygmunta Nowakowskiego polskim Czytelnikom w Rosji. Autor «Galazki rozmarynu», autor «Przykładka dobrej Nadziei» i szeregu powieści, najpopularniejszy feljetonista polski, ceniony dla dowcipu, szanowany dla odwagi publicystycznej, stał się na emigracji czolowym publicystą polskim. Jego niezależne stanowisko, jego wspaniały polski styl, jego wyczuwanie potrzeb myślowych Polski zdobyły mu ów dostojny prymat.

Uproszony przez nas, zechciał Zygmunt Nowakowski przesłać nam telegraficznie artykuł, napisany z myślą o Polakach w Rosji, dla Polaków w Rosji. Tym artykułem polska literatura emigracyjna podaje dłoń braterską bohaterom tych dwóch lat. Niechże przypomni nam dawne czasy feljetonów pana Zygmunta, jego «Galazkę», jego «Rubikon», jego «Pania służba». Niechże nas jednoczy!

Wolno mi w tej depeszy napisać tylko czterysta słów, bo poczta wieciej nie przyjmuje. Jest to za mało, ale równocześnie za dużo. Jedno słowo wystarczy: Polska. Ono mieści w sobie nieprzebrana sumę dóbr trwałych i doczesnych. Mieści w sobie wszystko. Zdolne jest wypełnić serce po brzegi, ogarnąć każda komórka mózgu, nasycić wszystkie zmysły. «Polska». To słowo gra samo. Jak muszla. Instrument przedziwny, którego uciszyć nikt nie zdola. Nienakrecone, bez udziału naszej woli gra. Tylko przyłożyć do ucha i poddać się muzyce. Spróbuj to uczynić, bracie w dalekiej Rosji! Ale pocóż ja ci radzę, skoro ty sam bez mnie czynisz to dzień w dzień i noc w noc. Gdy jesteś głodny, ono, to słowo, karmi cie chlebem, któremu równego nie pieka nigdzie. Ono cie poi wodą tak czystą, że podobnej nie

znajdziesz w żadnym innym kraju. «Polska». Wystarczy powtórzyć sobie to słowo jedyne, aby zobaczyć ją. Teraz jest zima sroga, a przecież ty ją widzisz w całym blasku wiosny i w rozkwicie lata. I w przepychu jesieni. I w śnie zimowym. «Polska». To słowo pachnie wonią jedyną. Ono hućcy Dunajcem, śpiewa Wisłą, szumi Bałtykiem. Ono ma wszystkie barwy. Zieleni się halami, czerwieni się jarzabiną, złoci pszenica, srebrzy żytem, czerni węglem slaskim, skrzy się Wieliczki. Niemasz rzeczy dobrej, świętej, kochanej, którejby nie miesciło to słowo. «Polska». Hasło tajemnicze. Właściwie nie słowo, ale zaklęcie. Ono może wszystko zdziałać z wyjątkiem jednej rzeczy: nie uspi cie nigdy. Przeciwnie, ono ci spać nie pozwoli. Ono jest pocalunkiem, ale potrafi być polieźkiem. Lecz nie dla was. Nad wami pochyla się ono nisko i ustami dotyka czoła. «Polska». Choć sama odarta ze wszystkiego, nas przecie okrywa. Choć głodna jest, jesc daje. Choć zziębnięta, grzeje. Choć daleka, bliska. Choć odcięta od nas, wie o wszystkim i o wszystkich. O każdym z nas z osobna. Ona jest wszechwiedząca. Nie ukryje się przed nią nic, nie ukryje się przed nią wasze cierpienie i wasza wytrwałosc. «Polska». Dumne słowo. Jak sztandar. Białe i czerwone słowo. Gdy ci ktos mówi, że ona upadła, nie wier! Ona tylko przyklekła, głowę przyłożyła do ziemi i słucha. Ziemia szumi właśnie jak muszla. Mówi, że idziemy. Polska już wie, że jesteśmy w drodze. A ze posiało nas nieszczęście po całym świecie, musi nasłuchiwać bacznie od strony zachodu, od wschodu, od południa i od północy. Zarazem słucha, czy w powietrzu nie rozlega się szum polskich skrzydeł. I patrzec musi, czy nie płyną już nasze okręty. Ale przede wszystkim patrzy na wschód. Bo wy dla niej jesteście najpierwsi. I najdrożsi.

Zygmunt Nowakowski

REDAKCJA «POLSKI»

JAK ANGLICY PLANUJĄ WOJNE

Obecone niepowodzenia jakie spotkały nas w Libji są nowym przykrem rozczarowaniem. Ofensywa angielska została narazie zatrzymana, Niemcy zajęli spowrotem Benghazi, chętnie się nowymi zwycięstwami. Nie jeden Polak powiada sobie może, słysząc te komunikaty: «Mój Boże! Od tak długiego czasu przygotowuje się Wielka Brytania do uderzenia, od tak dawna słyszymy o tej armii w Egipcie. Jaz rok temu załamaliśmy się na tym odcinku, a teraz znowu nastąpiły niepowodzenia. Jak to być może? Czy będzie tak zawsze i do końca?»

Rozumiemy dobrze, że rodacy nasi niepokoją się tem co się dzieje. Rozumiemy, że po dwóch latach czekają na decydujące sukcesy, że ich pragną, że się ich brakiem niecierpliwią. Ale chcemy, aby rozumieli w czem leży przyczyna niepowodzeń wojennych. Wielka Brytania działa wedle pewnego planu. Plan ten liczy się z tem, że niemieckie przygotowania wojenne wyprzedziły, niestety, Anglię i nas wszystkich o tyle lat, o tyle materiału wojennego i tyle wojennego doświadczenia, że dopędzenie Niemców, a jeszcze bardziej przegonięcie Niemców jest kwestją długiego czasu. Churchill, gdy wszystko szło najlepiej, stwierdzał, że siły angielskie jakie zaatakowały Niemców i Włochów w Libji były liczebnie dwa razy mniejsze. Moglibyśmy się wtedy zapytać, dlaczego W. Brytania wprowadza do akcji kilkadziesiąt tysięcy ludzi, gdy może wprowadzić paręset tysięcy, dlaczego jest wciąż słabsza na tym odcinku w porównaniu ze swym przeciwnikiem? Przecież więcej ludzi wprowadzić mogła; przecież mogła rzucić więcej czołgów, samolotów, armat na piaski libijskie? Mogła wtedy, rok temu; może teraz. A jednak dotąd ich nie rzuciła. Dlaczego?

Otoż nie należy zapominać najpierw, że w obecnym momencie Afryka nie jest najważniejszym odcinkiem frontu światowego. W Afryce Hitler nie spotka nigdy ani głównych sił swego przeciwnika, ani najważniejszych zasobów jakich potrzebuje. Afryka nie będzie ani spichrzem, który da mu zboże, ani polem naftowym, bo tem jest Kaukaz, Irak i Persja, ale nie Marokko, nie Sahara i nie Libja. Dla armii brytyjskiej tereny afrykańskie są tem czem ongi dla armii niemieckiej i włoskiej była Hiszpanja czy Abisynja, to jest wielkim poligonem z ostrym strzelaniem, terenem wprawdy ostatecznej przed wielką walką jaka niewątpliwie czeka, niedługo już może ale gdzie indziej. Narwik i Tobruk słusznie są porównywane ze sobą w sercu Polaków. Ani tu, ani tam, nie rozstrzygały się losy tej wojny. I tu, i tam, my zyskiwalismy sławę wojenną, a armje angielskie odbywały wojenne przeszkolenie. Nie jest to nawet obrona drogi do Indji. Droga do Indji znalazła się pod ostrzałem nieprzyjaciela już w czerwcu 1940 r., w dniu kiedy Włochy przystąpiły do wojny. Od tej chwili na odcinku pomiędzy Gibraltarem a Suezem znalazł się nieprzyjaciel, który umocnił jeszcze swoje pozycje na tym szlaku, kiedy zdobył sobie porty greckie i lotniska na Krecie. Anglja musiała wrócić do starych dróg komunikacyjnych wokół Afryki. Droga suezka do Indji przestała być najważniejsza. Waznosc Egiptu dzisiaj to przedewszystkiem waznosc dostępu do Arabji, do nafty Iraku, na swiat Bliskiego Wschodu. Rok temu już Niemcy forsowali te drogi podkopami w Iraku, spiskami w Persji. Anglja na czas umiała wtedy zdusić hant iracki i zapobiec wybuchowi w Persji. Daleki Wschód angielski, czyli Australia, Nowa Zelandja, Indje i wyspy polinezyjskie, zaopatrywane są dzisiaj z innego arsenału niż Wielka Brytania. To nie fabryki angielskie zaopatrują dzisiaj te dominja w sprzęt wojenny. To fabryki amerykańskie. Szlakiem, którym to wszystko zdąży do Ameryki do Australji, nie jest wąska szeska morza Śródziemnego, ale szeroki trakt oceanu Spokojnego. Na szlaku harcują dzisiaj piraci japońscy, ale tego szlaku się nie zatka zajęciem Benghazi czy kilku oaz na pustyni Libijskiej.

Anglja nigdy nie wyolbrzymiała ofensywy libijskiej jaka prowadziła. Nigdy nie kazala przypisywać jej jakiegokolwiek rozstrzygającego znaczenia. Jest to ofensywa zwalcząca czyjas uwagę, to dlatego, że była pierwszym od szeregu miesięcy większym ruchem zbrojnym ze strony Anglii. Ofensywa ta nalezala do całego szeregu imprez tego rodzaju jak wypadły na Lototy i brzegi norweskie, jak desanty na wybrzeżach francuskich, dokonywane wielokrotnie. Anglja nie lubila nawet dawac o tych wyprawach wiele wiadomości; mimo sukcesów, nie chwaliła się nimi. Miały one charakter przygotowawczy.

Ludzie nieraz nie rozumieją, dlaczego tak długo mamy do czynienia jedynie z operacjami o charakterze przygotowawczym. Człowiek pyta się nieraz, kiedy doczekamy się lynchowej operacji jak tylko przygotowawczej? Moglibyśmy wam na to odpowiedzieć, że Anglja dopiero od 1939 r. posiada u siebie przymus służby wojskowej; że dopiero od 1938, a nie, jak Niemcy, od 1933 r. rozpoczęła swe wielkie zbrojenia,

ze po stracie poniesionej na plażach Dunkierki w 1940 r., na brzegach Grecji w 1941 r., woli nie przyjmować bitwy przedwcześnie, woli nie rzucac swych sił zanim ich nie opancerzy tak grubym pancierzem czołgów, nie uskrzydli taka szarancza samolotów, nie wyposazy w taka sile dział dalekosieźnych, że kosztem bardzo małych strat odniesie piorunujące, zupełne, bezkompromisowe zwycięstwo.

Zamiast powtarzac te wszystkie argumenty i wylizac te wszystkie racje, użyje może dla ilustracji pewnej anegdoty. W anegdotcie tej stanelo do mety trzech szybkobiegaczy: Polak, Niemiec i Anglik. Bieg był na sto metrów.

Polak nie trenował wcale do stumetrówki. Rzucił się z pasja na biegnie i całe swoje sily zużył na przestrzeni pierwszych dziesięciu metrów. Na dalsza trasę nie starczyło mu sil.

Niemiec, który trenował wspaniale, rozwinał wszystkie swoje sily równomiernie i systematycznie. Biegł na pierwszym metrze tak samo jak na 99-tym.

Anglik miał stara kulture sportowa. Ale nie spodziewał się zawodów i nie trenował ostatnio. Toteż biegł fatalnie pierwszych dziesięciu metrów, zle dalszych dwadzieścia, słabo następnych pięć, dość dobrze dalszych dziesięć. Wszystkie swoje sily zebrał na ostatni etap drogi. Pełnie swoich sil dal z siebie dopiero na ostatnich dwadzieciu metrach, i pokonał Niemca wtedy, gdy ten już wyprzedził i Anglika i Polaka, gdy ten już osłabił, gdy ten już myślał, iż pokonał tyłu przeciwników, przebył tyle etapów, że już napewno zwycięży.

To są właśnie Anglicy. Anglicy nie chcą być najsilniejsi ani na początku wojny, ani w srodku wojny. Anglicy chcą być najsilniejsi na koncu wojny. Anglicy rzucą się na Niemcy wszystkimi swoimi silami nie wtedy kiedy Niemcy dopiero wchodzi do walki, nie wtedy kiedy Niemcy wzmocnią się pierwszymi sukcesami, ale wtedy kiedy Niemcy osłabiają się swoimi pierwszymi wielkimi klęskami, swoim pierwszym silnym upustem krwi, swoją pierwszą długotrwałą kampanją. Anglicy walczą dzisiaj z cieszcia swoich sil. Ale przygotowują wszystkie. Anglicy ponoszą dzisiaj lokalne klęski. Ale zdobywają ogólne doświadczenie. Anglicy traca dzisiaj bataljony, ale szkola armje. Gdy wrogowie będą osłabieni, wycienzeni, wykrwawieni, wtedy na arenę wojny wystąpi w całej swojej sile Wielka Brytania i jej sojusznicy. I wtedy dopiero ujawni się jej potega. W ostatnim stadium wojny. W momencie decydującym.

A my, naród polski, na ten moment zachowamy poważny zapas naszych sil najlepszych. Tych w Kraju. Bo nasza armja w Wielkiej Brytanji, nasza armja w Egipcie, nasza armja w Rosji, to wszystko są jedynie strażce przednie sil wojennych naszego narodu. Kiedy panczer niemiecki zacznie pekac, kiedy zelazne rycerstwo niemieckie zacznie się z nóg walić, wtedy i kłonicia chłopska, wtedy i strzał z za wegla, wtedy i dynamit podkopu pocnie walczyc na tyłach niemieckich. Oto będzie moment kiedy i my, Polacy, musimy przygotowac nasze najlepsze sily. Nasze największe sily. Da je Kraj.

Grabiec

JAKA POWINNA BYĆ NOWA POLSKA

Choc rozpetany przez Niemcy huragan wojenny trwa jeszcze w najwyższym nasileniu, jest już wiele oznak, że punkt kulminacyjny zbrodni wojennej został przekroczony. «Niezwycone» Niemcy zaczynają ponosic klęski. Bija ich na wschodzie. Przestali panowac w powietrzu. Narody milujące pokój zdolaly się uzbroic i przeciwstawiają podpalaczom taka potega, że ostateczny wynik zmagau nie może nasuwac wątpliwosci.

Polska w tym barbarzyńskim konflikcie znajduje się nieprzerwanie w rodzinie narodów, które dla idealów wolności gotowe poświęcić wszystko. Zraniona najboleśniej, nigdy nie uznała się za zwyciężoną. Nie znalazł się nikt w kraju, kto by podał reke wrogowi, nie splamił nikt imienia polskiego na emigracji. Okazalismy się jednolita bryla.

W ten wielki dramat dziejowy złożyliśmy nie tylko poważny wkład mecenstwa i wytrwalosci. Kraj, Polska cała, to wewnętrzny zwarty front bojowy. Na wszystkich frontach walki, na wodzie i w powietrzu, powiewają dumnie polskie sztandary.

Gdy chwilowo utracilismy możnosc prowadzenia walki etnicznej na własnej ziemi, przeniesilismy ją na ziemie sprzymierzeńców. Z nowych ludzi utworzyliśmy nowy Rząd dla kontynuowania wojny. Gdy zabrakło ziemi francuskiej, szukalimys nową. Znaleźliśmy wiernych sojuszników w Anglii. Dzisiaj przygotowujemy się do walki i na ziemi rosyjskiej. Składamy już niewiadomo po raz który świadectwo, że dla Polaka życie w niewoli nie jest życiem.

Celem wojny Niemców i ich sojuszników jest podbój. Celem wojny naszym i całego obozu naszych sojuszników jest wolność i demokracja.

Pojecie demokracji w ogniu tej niespokojnej w dziejach walki nabiera pełne treści. W obliczu potwornosci i ohydy faszyzmu, demokracja wyrasta na najpiękniejszy ideal ludzkosci i budzi ten sam entuzjazm, z jakim lud paryski rwał się na barykady w tak brzemienne w doniosle następstwa lata rewolucji.

To bowiem co nastąpiło w Europie po wielkiej rewolucji francuskiej nie było wcale pełną realizacją jej hasel. Przywłaszczyl je sobie «stan trzeci» i dla siebie egoistycznie eksploatował. Dzisiejszy układ społeczny narodow nie jest wcale podobny do tego sprzed lat stu pięćdziesięciu.

Demokracja w ówczesnym rewolucyjnym i w dzisiejszym znaczeniu, to wyzwolenie mas pracujących, to ustalenie pracy jako miernika wartosci. Te potężne elementy społeczne są dziś czynnikiem decydującym w układzie stosunkow politycznych, kulturalnych i gospodarczych.

Ta demokracja, nowa w swej historycznej fazie rozwojowej, wyjdzie z walki z faszyzmem zwycięsko. Złoży jeszcze jeden egzamin swej trwałej wartosci i wewnętrznej sily.

Rozumiemy dziś wszyscy, rozumie to cały swiat cywilizowany, że o prawdziwa demokracje warto i trzeba walczyc. Rozumiemy, że człowiek naprawdę wojnym być może tylko w ustroju demokratycznym. Zrozumiale, że pod hasłami wolności i demokracji ludzkość zdobyła się na największy wysiłek i gotowa jest na wszelkie ofiary. Sztandary demokracji, wśród których nie-

poslednie miejsce zajmują sztandary polskie, przywróca nam wolnosc i niepodleglosc.

Sila wewnętrzna Polski, jej prestiz i znaczenie w swiecie lezy w jej wewnętrznej demokratycznym ustroju. Nie tylko w wojennej krytycznej potrzebie szukac należy oparcia w swiecie demokratycznym. Trzeba być i samemu demokratą w codziennym zyciu.

Na tej granitowej podstawie trzeba opracowac nowa Polske, jeżeli nie chcemy, aby znowu trwala tylko lat dwadzieścia... Jeżeli nie chcemy doczekac się dzisiejszych tragicznych przeżyć. Musimy nareznie wprowadzić w zycie staropolskie przysłowie: «Madry Polak po szkodzi». A szkody poniesilismy niepomiernie wielkie. Tem gorliwsza i gruntowniejsza musi wyniknac z nich nauka.

W nowej Polsce musi też zająć poczesne miejsce stara, madra rzymska zasada: «Jesli szewc — pilnuj kopyta». Jesli «pulkownicy» wybierają się do kraju nie poto, aby dowodzic pulkami i podnosic armje na najwyższy stopien sprawności bojowej, ale poto aby rzadzic krajem, to niech zostana na emigracji. Naród przez swych swobodnie wybranych przedstawicieli będzie sprawował rządy w nowej Polsce poprzez wszystkie komórki zycia państwowego. Administracje państwa beda sprawowac ludzie do tej pracy fachowo przygotowani, jak fachowcy pokierują zyciem gospodarczym, oświatowym i t. d. Nie będzie w nowej Polsce Brzesca ni Berezy, nie będzie krwawych rozpraw z głodującym chłopem i robotnikiem. W nowej Polsce troska o chleb dla wszystkich obywateli będzie naczelnym zadaniem. Praca będzie jedyna ocena wartosci obywatelskiej. Posiadanie czy urodzenie nie beda tytułami do przywilejow. Ziemia nalezec będzie do tych, którzy na niej pracują, a naturalne skarby ziemi stana się własnoscia społeczną. Przedmioty uzytku powszechnego i codziennego nie beda źródłem spekulacji i zysków. Pieniadz stanie się wyłącznie instrumentem gospodarki narodowej. Bezpłatne szkoły beda dostępne dla wszystkich, tak samo jak szpital i opieka społeczna.

Ustrój państwa musi spoczec na szerokim samorządzie obywatelskim, Rządzący za szkody wyrządzone państwu czy obywatelom pociągani beda do odpowiedzialności sadowej, jak odpowiedzic przed sadem musza wszyscy, którzy zawinili wobec państwa i obywateli, którzy doprowadzili państwo i naród do dzisiejszej katastrofy. Prawo w Polsce będzie podstawa rządu.

Demokracja społeczna przeniknie wszystkie dziedziny zycia publicznego, w niej tkwic będzie sila państwa i dobrobyt obywateli.

Walczymy o Polske lepsza i sprawliwa, o Polske trwala i wielkiej przyszłości, o Polske, która wejdzie w porozumienie z narodami milującymi pokój, aby wspólnymi silami zabezpieczyc rozwój cywilizacji i wszystkich idealnych wartosci, które mogą swiat i kraj nasz uczynic pięknym i szczęśliwym.

Skoro wiemy napewno, że z tej wojny wyjdzie nowa Polska Niepodległa, przygotowujmy się już teraz do jej budowania. Sami, własnymi rekami i mózgami musimy ją zbudowac. W tem tkwic będzie sila jej niezalezności.

Jan Szczyrek

ZIMA—TO NASZA WIOSNA

30 stycznia r. b. przemówił przez radio Adolf Hitler. Jesteśmy już przyzwyczajeni do jego publicznych ataków wścieklosci. Czasem robi to na zimno jako komedjant; czasem na goraco jako manjak. A jednak nigdy nie pienil się tak jak 30 stycznia. Można pominac powtarzane oblednie, z uporem wywody historyczne oraz twierdzenia, że Niemcy uratowały swiat, a Hitler Niemcy. Piesn te wykrzykuje ochryple i będzie wygłaszał Hitler aż do pogrzenia Niemiec, aż do upadku własnego.

Mniejsza o to, że Hitler traci przytomnosc ilekroć musi wykrzusic nazwisko Roosevelta, a ogarnia go wprost furja, gdy musi wymienic Churchilla.

Ci dwaj burzyciele pokoju przeszkadzali mu w twórczej pracy. Owocne dzieło pokoju zostalo zniezwone przez tych straszliwych potworów. Aniol pokoju z Berchtesgaden myslal o uszczesliwieniu swiata, o rozbrojeniu, a szatani anglosasyci zmusili go do zdobycia Polski, obrabowania Jugostawji, okradzenia Grecji, spladrowania Francji.

Czyż można wściekac się więcej, palac wieksza nienawiscia? A jednak znalazła się ofiara gorsza od wspomnianych mezwów stanu, więcej znieawidzona niż Polacy, mocniej wzgardzona niż Żydzi.

Hitler wygrazal niemu.

Niebo wypowiedzialo wreszcie wojne Hitlerowi. Pogoda, która była laskawa w r. 1939, pracuje wytrwale przeciw Hitlerowi w r. 1941 i 1942. Kto pamięta rozpaczliwe szukanie chimur na niebie we wrześniu 1939 r.? Wolano o deszcz ulewny,

jak o zbawienie. Miano nadzieje, że w błocie i w bagnie ugrzeźna tanki niemieckie. Nie można się było doczekac zmian pogody. W straszliwa jesien polityczna barometr nie wskazywał burzy. Grzmoty i błyskawice nie towarzyszyły zbrodni hitlerowskiej.

Nie dziwnego, że Hitler uwierzył w swa gwiazde. Wydawalo mu się, że zima, która dobila Napoleona, oszczedzi czcicieli Wotana, że bogi niemieckie otoczą go opieką. Zawiedł się. Tysiacie zmarzniętych, dziesiątki...

NOWY SAMOŁOT MYSLIWSKI

Z Londynu donoszą, że fabryka samolotów, która produkuje w Stanach Zjednoczonych znane z zaiet aparaty myśliwskie «Tomahawk», rozpocznie niebawem produkcje nowego typu samolotów myśliwskich «P 40». Szybkość tego samolotu będzie o 20% większa, aniżeli szybkość słynnego «P 36», wynosząca 500 km na godzinę. Kabina pilota w nowym typie tego samolotu będzie chroniona płytą pancerną, podobnie jak i zbiorniki benzyny. Samolot będzie posiadał 12 do 14 ciężkich karabinów maszynowych.

Nowy samolot przewyższa pod względem sily ogniowej wszystkie dotychczasowe typy aparatów myśliwskich. Myśliwce polskie r. 1939 posiadały 2 do 4 ciężkich karabinów maszynowych. Niemiecki Messerschmitt miał na poczatku wojny 4 do 6 c. k. m. Angielski Hurricane jest uzbrojony w 6 do 8 c. k. m. Wreszcie angielski Spitfire — do 12 c. k. m., lub też jedno lub dwa działka z mniejszą ilością ciężkich karabinów maszynowych.

tysięcy chorych na zapalenie płuc znacząco jego drogę odwrotu.

Nie dziwnego, że warczał, że charczał, zaplwał się z wścieklosci, mówił o zimie. Wyczuł, że ta zima jest przedwiosniem dla strony drugiej, a może i wiosna. Starał się pocieszyć zmarzniętych, oziebłych, obdarzonych i zawsonnych, że klęska mrozu potrwa najwyżej dwa miesiące, że później przyjdzie wiosna. Ale i o tej wiosnie mówił niepewnie. Bał się, czy ta wiosna nie przeistoczy się w zime dla niego.

Reszta przemówienia nie miała już żadnego znaczenia. Wystarczył wściekły wzrok, zwrócony w stronę Instytutu Meteorologicznego.

A jednak nazajutrz usłuszny Goebbels znalazł komentarz do rozpaczliwego przemówienia. Mowa Hitlera, według urzędowego komentatora, to drzwi do Paneuropy. Jeszcze kilka lat temu wyklinano w obozie hitlerowskim szatanski pomysł godzenia narodów. I wykpiwano Paneuropę na rzecz Chameuropy. Nagle wytrysła lawa gorących uczuć. Paneuropa w ustach Hitlera brzmi oczywiście jak drwina. Stapający cham, drzac z zimna, nagle powtarza hasła swoich przeciwników. Jest to już jeden z dowodów zwycięstwa strony drugiej.

Jezeli więc wypadła marznac, drzac z zimna, przewracając się na gołolędy, nie należy klac ani sarkac. Taka zima jest zapowiedzia wiosny. Im dłużej trwac będzie, tem lagodniej beczec będzie ofiara tej zimy — Ersatz-Napoleon, twórca Cham-europy. Jak najdłuższej zimy, choćby i na wiosnę, wypadła mu zyczyć.

ROBOTNIK W WALCE

Rok 1 20 sierpnia 1940 r. № 511

PEWNOŚĆ ZWYCIĘSTWA

Do powstania swego z Ameryki do Angli premier naszego kraju gen. Wł. Sikorski został przyjęty na dłuższym posuchaniu przez króla Jerzego, a następnie konferencją z premierem angielskim W. Churchill'em. Tematem obu rozmów było sprawozdanie gen. Sikorskiego z podróży do Kanady i Stanów Zjednoczonych i przywództwa Rooseveltem i politykami amerykańskimi w sprawie organizowania po wojnie w Europie wojskowych ze środków wolnych narodów, umiędzynarodowionych powstanie w wojnie europejskiej, federacji gospodarczej. Podobnie jak to miało miejsce z kierownikami polityki amerykańskiej, król angielski i premier angielski podzielił, zaprzęgnił, wania gen. Sikorskiego i jego plany.

Monarcha najpotężniejszego Imperium świata, obejmującego prawie trzecią część ludności i posiadającego część ludności na całym świecie, ani też król jego kraju niepodobna posiadać o młodzieńcze marzenia i tracić czasu na przyszłowe dzielenie skóry na rytmie jeszcze niedzielnym. Rozważanie zawczasu planu urządzenia polityczno-gospodarczego w Europie po zwycięstwie dyktatoru musi więc u tych monarchów stać się jako podstawą nieobawiana pewność zwycięstwa!

mówił w imieniu swego kraju w imieniu Kanady i Zł. republiki południowo-amerykańskiej w obecności ich przywódców. Najważniejszą w tej chwili było ogłoszenie Ameryki w stanie najwyższego zagrożenia. Pierwszy raz w dziejach Ameryki zrobiono ułamek z przepisu konstytucyjnego, wzywającego prezydenta do takiego wyłączenia, które posiada za sobą automatycznie obdarzenie prezydenta władzą. Ma on prawo w czasie zagrożenia dysponować faktycznie system i manowce obywateli i wywołać wojnę, nawet jeżeli atakowa, zagrożająca wróg. Prezydent Roosevelt stwierdził, że celem Hitlera jest opanowanie Ameryki i opanowanie całego świata. Ameryka się temu walczyliemu siłami przeciwstawiła, zaciągając spór Angli i niedopuszczając do opanowania przez Niemcy południa, z których amerykańska półkula mogłaby być zaatakowana. Najwyższe przygotowanie wojenne armii, floty i lotnictwa amerykańskiego doposażenie do opanowania na Atlantyku Azorów i wysp Kanaryjskich, należących do Portugalii, ani do przekazywania transportów do Angli. Niemcy prowadzą ataki trzy razy tyle, jak w. Le angielskie ataki mogą być wywołane, ale amerykańskie wypłyną bronią i tonami i potroje floty wojennej, ams. zabezpieczą dostawy. Dostawy muszą docierać do Angli, odwiadczył prezydent Roosevelt i bronił dotychczas w czasie większych rozmów. Jeżeliby Hitler miał pokonać Angli, to wtedy mówiliby pewno, że nie ma już żadnych terytorjalnych pretensji, że nie chce niczego jak pokój przyjaźni i sprawiedliwości. W międzyczasie jednak amercyjski podjęły się do budowania samolotów, aby przetrwać w ataku na Stany Zjednoczone. W ataku na republikę Polak Ameryki postępowalby Hitler jak na Bałkanach, zakuł się do ataku na Stany Zjednoczone. Użył w Opatrzności Bożej, głosił idealizm, poświęcił dla wolności i sprawiedliwości, wszystkie, co posiadamy. Dla wolności, honoru i cesi. Wydamy wszystko, co posiadamy, aby przetrwać do dzieła umobilizowania dla sprawy bezpartyjności i wolności, wszystkich narodził, zrodził, zrodził i bogactwo!

Gen. Sikorski w czynie i słowie sprawozdanie z podróży do Ameryki przed Zbieranym Radą Narodową w obecności prezydenta Roosevelta i członków Rady. Ustąpił on po i także wywala o swoich poglądach na ogólną sytuację wojny. Premier polski rozrzuca kłosa Hitlera na polu. W 1940 r. Prezydent się on, że prezydent, ministrowie i ogromna większość amerykańskich polityków zdecydowała najbardziej znaczący Hitlera i Hitlerian. Prezydent zbierają, lotniczy i słowne, budujące okrzyki bojowe i transportowe, co nie gwałtownie przypisują i rozszerzają produkcję, co jest koniecznym warunkiem wygrania najważniejszej bitwy, bitwy o Atlantyk. Wolna bowiem droga przez Atlantyk z Ameryki do Angli, czyni zwycięstwo Angli tylko kwestią czasu. Ostatnie zwycięstwo zapewni osiągnięta przewaga lotnicza, która zmiażdży i zdoła opanować siły Niemców. Ze słowami naszego organizatora i wędra naszej walki o wyzwolenie polskości, wzmocniona tem wszystkim, co on sam widział i słyszał w Ameryce, niczym nieustraszone pewność zwycięstwa.

Ona 27 maja stał się fakt dużej doniosłości. Przede wszystkim Zjednoczonych przy-



teczne z nad Warty i Wisły gdzie za Ural, na nowe miejsca osiedlenia wyznaczone Polakom i Czechom w planie Adolfa Hitlera. Pozbawienie Polaków prasy było koniecznością. Niemcy uważali, że Polacy, jako podnór, wniosła te konieczność lekko. Niemcy tak sędzieli. Dzisiaj wiemy jak bardzo się mylili.

Zdjęcia jakie w obecnym numerze «Polski» przedstawiamy naszym Czytelnikom, zagubionym na olbrzymich obszarach Rosji, to właśnie zdjęcia z prasy polskiej wychodzącej obecnie w Warszawie, Poznaniu, w Krakowie, w wielu, wielu innych miastach Polski, po dwóch latach od chwili likwidacji legalnej prasy polskiej, po dwóch latach niemieckiego terroru. Prosimy przyrzec się dokładnie tym biednym, heroicznym kartom! Wychodzi tego kilkadziesiąt pism. Wiele nie dotarło do nas. Przemycano je poprzez granice, góry i lasy, poprzez całą hitlerowska Europa, nim dotarły, jak sztafeta walki, do rak legalnego polskiego Rządu. W Polsce każda taka mała kartka krazy z rak do rak jak światłość. Ukrywana jest starannie. W piwnicach jakichś, w miejscach niedostępnych, najdziwniejszych, najbardziej niespodziewanych, drukują się one w nieustannym nasłuchiowaniu czy stukot biednej maszyny drukarskiej nie dotrze do uszu niemieckiego szpicla, czy tajnej drukarni tajnego pisma nie wyszedł i nie wywieszy niemiecki policyjny wyzyl. Poczawszy od chwili kiedy te kartki papieru wbiegają pod walce maszyny, poczawszy od tego jak czcionki drukarskie składają się w słowa, staje za plecami podziemnego dziennikarza podziemnej prasy polskiej — śmierć. Niema w tem żadnej przesady. Drukarz, złapany na gorącym uczynku, redaktor, metrampaz, publicysta, administrator, wszyscy oni zrównani są jedna i ta sama kara jaka kodeks niemiecki wyznaczył za zbrodnie współpracy w wydawaniu polskiej prasy podziemnej. O, kto jak kto, ale Niemcy napewno nie lekcewaza tych biednych heroicznym kartek. Ale śmierć sięga dalej. K o l p o r t e r tych pism, choćby to była (jak zwykle i najczęściej) młodzieńca dziewczyna polska, czytelniczka tych pism, ten nawet co o tych pismach m ó w i, wszyscy oni mają swoje miejsce w kodeksie karnym niemieckim. Każdy kto to pismo redaguje, rozdaje, czyta i o niem mówi, naraza się na karę śmierci, obozu koncentracyjnego, długoletniego więzienia. Tak jest od dwóch lat. Wielu redaktorów i wielu dziennikarzy padło już pod salwami plutonów egzekucyjnych, wiele kolporterek zakatowała na śmierć niemiecka policja, wielu czytelników «zmarło nagłe» — w Oswiecimiu, w Dachau czy w Trebince pod Sokółwem. Po dwóch latach tych pism jest coraz więcej. Są coraz lepiej redagowane. Ich kolportaż jest coraz doskonalszy. Cała Polska z y j e ta prasa nielegalna, temi kilkadziesiątoma pismami, które krawa poprzez granice, docierają do Wrocławia i Gdńska, ba! — do Warmji i

Mazurów pruskich. Bez przesady możemy powiedzieć, że z tylu krajów Europy podbitych przez Hitlera żaden nie stworzył u siebie prasy podziemnej tak wspaniałej, tak bogatej i tak wolnej jak ta, która wychodzi w Poznaniu, Krakowie, Warszawie.

Tragiczna ironia losu chce, aby to była zarazem jedyna wolna prasa jaka zna nasza historia. Od narodzin nowoczesnej prasy polskiej, kiedy patrioci Sejmu Czteroletniego, — Niemcewicz, Weysenhof i Mostowski, — wydawali «Gazetę Warszawską», poprzez gorączkową publicystykę Powstania Listopadowego, przez Kraszewskiego i Spasowicza, «Czas» krakowski i podziemnego «Robotnika» aż po ostatnie czasy, prasa polska rzadko kiedy nie znalazła knebla cenzury, nagonki, szaszuc. Prasa polska w Polsce, pod zaborem niemieckim, jest WOLNA. Wydawanie tej prasy posiada wszystkie minusy nielegalności, ale posiada też wszystkie plusy niezależności. Wskutek tego jest to prasa wielokierunkowa. System policyjny, totalny, wprowadza za sobą jednolitość myślenia. Wolność wnosi za sobą zawsze różnice zdań. Prasa polska w Kraju jest wolna, a zatem jest i różnolita. Sa tam wszystkie kierunki polityczne naprawdę żywe. Bedziemy więc mieli przeciwników Józefa Piłsudskiego — i zwolenników, bedziemy mieli ludzi spod znaku Romana Dmowskiego — i jego przeciwników, bedziemy mieli ludowców,

We wrześniu 1939 r. znikła w Polsce legalna prasa polska. Jej pisma były zamknięte, jej drukarnie rozbite, jej redaktorzy w więzieniu. Niemcy oświadczyli wyraźnie, że Polakom nie trzeba prasy, jak nie trzeba dla nich szkół, ani bibliotek, ani książek, ani kultury, jak nie trzeba im warstwy inteligentkiej i jak nie trzeba wolności. Kto tylko rozumie w pełni

czem dla nowoczesnego społeczeństwa jest prasa, ten wie, że inaczej być nie mogło. Przecież Niemcy planowo starali się zapchnąć Polaków do roli jakiegos podnór, któryby wydawał parobków, ale nie obradzał w uczonych, którego potrzeby duchowe zaspokajalaby karczma, zadaniem byłaby praca u Niemców i dla Niemców, a przeznaczeniem — odejście ostatecz-

L A T A R N I A

NR. 8 SIERPIEŃ 1940 R. NR. 8

ALARM DLA MIASTA WARSZAWY TRWA!

Uwaga, uwaga — przeszedł, ko-ma trzy, kłus biegnie po schodach, trzasnęły gdzieś drzwi. Ze zgiełku i wrzawy awaryjny jeden wykonał i ruszył, kółkuje, łąkate głos syren w oktawy spisał i wznosi się w jęk.

Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy... i ciska, gdzieś z góry brzęczy naczka, szum, drzy. I pęk! Głuchno, w głąb, raz, dwa, trzy — seria bomby.

To gdzieś obok, niema obawy, daleko... może Praga? I teraz bójka, jeszcze bliżej, tak, tak — krzyk jak szarp krwi. I ciska, ciska, krzyczą się wznosi uwaga, uwaga...

Odwoluję alarm dla miasta Warszawy.

Nie, tego alarmu niek już nie odwołaj, Ten alarm trwa, wyjęte syreny, bijące werble, puszki drzewy kościół, słuch gło orkiestra marcia i pod Wajsem, z pod lony. Lawyrtajce ten drzewa regimenty, bawonny, armaty, tanki — marcia bawonny, marcia trwa w szóstym planie Marcejaniki. Naczka p-czajnie ludzie wychodzi z kościoła, kiedy po nich wiatr obfoki gna, kiedy na Purji cieszmy spada ser, kłus to może trzask i woda?

Słyszysz szum nocnych naczek, pływaj naj miastow... to nie samoloty, pływaj znowu k-walicy.

